

## SOCJALDEMOKRACJA W 2025 R.

Mamy rok 2025. Mija 35 lat od Okrągłego Stołu, 30 lat od wyboru Aleksandra Kwaśniewskiego na urząd Prezydenta RP, 27 lat od wejścia w życie Konstytucji, trochę ponad 26 lat od wejścia Polski do NATO, 21 lat od wejścia Polski do UE, 20 lat od zakończenia misji prezydenckiej przez Aleksandra Kwaśniewskiego, 17 lat od wejścia Polski do Strefy Schengen, ponad 3 lata od wybuchu wojny na Ukrainie. Przez ten czas w Polsce przez 27 lat rządziły partie obozu postsolidarnościowego, a przez 8 lat SLD. Przytaczam tę chronologię, bo stanowi ona punkt odniesienia do dalszych rozważań z jednej strony, z drugiej zaś zauważyłem, że obecnej klasie politycznej łatwo umyka ta perspektywa. Jednocześnie od razu przepraszam za pewne skróty myślowe w dalszej części tekstu.

Począwszy od 2005 r. główni gracze na scenie politycznej Polski, nie mogąc zaproponować konstruktywnych programów politycznych, społecznych i gospodarczych zdecydowali się pójść w wariant szukania nowych silników napędzających elektorat. Wynikało to z jednej strony z miałości intelektualnej i braku zdolności do sprawnego rządzenia, z drugiej zaś szukania swojej tożsamości ideowej i społecznej. Na powstanie duopolu, który właśnie kończy swój byt, o czym dalej, wpłynęło powstanie próżni wyborczej po dominującej przez 12 lat lewicy (SLD pokieraszowane przez opozycję i samą siebie), do urn poszły pierwsze pokolenia, których świadomość polityczna i społeczna kształtowała się dopiero po 1990 r. i wreszcie upowszechnienie nowego gracza - prywatnych telewizji i Internetu.

Okres 2002-2007 nazwałbym okresem przejściowym. Na nowo kształtuje się scena partyjna, ustalane są pola interesów, czyszczone są wewnętrzne struktury partyjne. Można to porównać do przygotowań mobilizacyjnych przed rozpoczęciem konfliktu. Ten okres lewica przespała, bo zajęta była wejściem do UE, walką ze skutkami różnych afer i niedopuszczaniem młodego pokolenia do centrum władzy. Bardziej mam tu na myśli struktury partii, aniżeli władzy publicznej.

PiS jako formacja, która pierwsza objęła pełnię władzy po SLD poszła w stronę nacjonalizmu, ksenofobii i negowania zarówno czasów PRL, jak i III RP. Musiała to zrobić, aby ograniczyć pole działania tak naprawdę tworzącej się dopiero PO, ale również, aby wypchnąć na margines lub w niebyt wszelkie byty zajmujące pozycję na prawicy.

Jarosław Kaczyński (JK) słusznie uznał, że do zwycięstwa potrzebne mu są dwie rzeczy. Wskazanie wroga i to był „układ”, do którego JK mógł w każdej chwili dołączyć każdego, a jednocześnie nie musiał go w żaden sposób definiować. Identyfikacja społeczna elektoratu, budowanie symboli i ich legend, wskazanie elektoratowi, kto jest winny jego problemom życia codziennego. To wszystko podlane sosem nacjonalizmu, antysemityzmu i innych podobnych przypraw trafiło na podatny grunt wyborców zawiedzionych rządami SLD. Pierwszym sygnałem tego zjawiska była kampania i referendum unijne. To wtedy zaczyna się polaryzacja sceny politycznej i mowa nienawiści.

Właściwy okres rządów PiS 2015-2023 składał się z całkowicie różnych kadencji. Pierwsza konstruktywna, gdzie rzeczywiście można było uznać, że nadrabiamy stracony społecznie czas. Po elitarnych rządach PO, PiS uczynił beneficjentem III RP szerokie masy społeczne. To zapewniło reelekcję w 2019 r. Niestety druga kadencja to już schyłek pozytywnych działań, przy jednoczesnym degenerowaniu się aparatu partyjnego oddelegowanego do struktur rządowych. Dodatkowymi impulsami stał się COVID i wojna na

Ukrainie, które uzasadniały zadłużenie państwa i realizowanie transferów budżetowych w bliżej nieokreślone kierunki. Nie chcę tutaj pisać o zjawisku psucia czy demontażu państwa, bo PO w koalicji z PSL i cichym wsparciu SLD, mając swojego Prezydenta przez 5 lat mógł wzmocnić struktury państwa mając świeżo w pamięci działania PiS w latach 2005-2007. Nie starczyło umiejętności przewidywania, woli i umiejętności.

PO, pomimo że osiągnęła duży sukces w 2005 r. (rejestracja 2002 r.) miała trudniejsze zadanie, jeśli chodzi o budowanie swojej tożsamości. Musiała zmieścić się pomiędzy silnym PiS, a słabym SLD, po bokach mając LPR, Samoobronę, PSL. Na tym etapie była tworem eklektycznym. Można powiedzieć, że pozbięli wszystkich, którzy nie zapisali się do innych ugrupowań. De facto tak wygląda to do dzisiaj w formule KO. Na ile była to powtórka z SLD jako koalicji, jest bez znaczenia. Ważne jest, że do dnia dzisiejszego PO/KO nie ma tak naprawdę wyrazistego programu, który można by w jakikolwiek sposób zdefiniować. Zresztą patrząc na historię tej partii, jedyny czas, kiedy mogła go wypracować to lata 2002-2007. Jednak ten czas poświęcono na wewnętrzne rozgrywki (później zresztą też), gdzie Donald Tusk pozbywał się konkurentów m.in. Olechowski, Płażyński, Rokita. Tak okrojona intelektualnie i światopoglądowo PO stała się partią wyłącznie interesów, która swoje cele definiuje wyłącznie poprzez badania poparcia dla określonych ugrupowań, które przyciąga, a następnie konsumuje. Jest to metoda do dziś skuteczna. Dodatkowo dwie kadencje PiS umożliwiły PO/KO i jej akolitom oraz elektoratowi wejść na pole gry - szukaj wroga. Te dwa elementy - interesy i wróg budują dziś tożsamość PO/KO. Tak się identyfikuje ich elektorat. Jednocześnie należy zwrócić uwagę, że nie mają problemu ze slalomem światopoglądowym.

Konfederacja jest pewną efemerydą, zlepkiem różnych koncepcji politycznych, społeczno-gospodarczych i historycznych. Zdefiniowanie jej realnego programu jest dzisiaj niewykonalne, gdyż nikt z tego grona nie został poddany realnej weryfikacji politycznej. Od 35 lat przebywają w opozycji parlamentarnej lub poza parlamentarną. Wewnętrznie ich program jest niespójny lub wręcz sprzeczny wewnętrznie. Z pewnością na dziś jest im bliżej do tzw. prawej strony sceny politycznej, ale są gotowi wejść do koalicji centrowej, która nie miałaby w sobie elementów socjaldemokratycznych. Na razie Konfederacja znajduje się na etapie wieku dziecięcego, szuka swojej ostatecznej tożsamości, czego przejawem może być sprawa G. Brauna. Liderzy Konfederacji nie chcą w tej sprawie zająć jednoznacznego stanowiska, czemu trudno się dziwić. Wiązać się może to ze znaczącą zmianą poparcia społecznego. Ponadto przed nimi jeszcze kwestia rozstrzygnięcia przywództwa w partii. Każdy konflikt tudzież przyjęcie formuły jednoosobowego przywództwa będzie najprawdopodobniej skutkować rozpadem partii i jej ponowną marginalizacją, z brakiem reprezentacji parlamentarnej włącznie. Jednak niezależnie od problemów wewnętrznych należy docenić obecną pozycję tej partii, ale również dokonać analizy przyczyn jej sukcesu.

PSL - partia z ponad 100-letnim rodowodem, z dość jednoznacznie zdefiniowanym elektoratem, wykorzystała i skonsumowała już wszystkie swoje zasoby. Nie zauważyli albo nie chcieli wyciągnąć wniosków z zachodzących procesów społecznych. Migracja ludności z obszarów wiejskich do miast, koncentracja produkcji rolnej w coraz większej liczbie dużych przedsiębiorstw rolnych, które eliminują z rynku gospodarstwa rodzinne, wyczerpanie się tym samym formuły partii chłopskiej. W III RP z każdą kolejną elekcją PSL stawał się coraz bardziej partią opartą na klientelizmie i wymuszaniu coraz większych transferów budżetowych dla swojego hipotetycznego elektoratu. PiS wyrugował ich z tradycyjnych obszarów elekcyjnych -

odciął ich od stanowisk i dokonał wielokrotnie większych transferów budżetowych. Dziś PSL walczy o życie i będzie to walka przegrana ani PiS ani PO, ale i inne partie nie są zainteresowane podparcie tego reliktu. Sojusz z 2050 Hołowni mógł być szansą na przeorientowanie partii z chłopskiej/rolniczej na partię ludową, w partię liberalną gospodarczo i konserwatywną światopoglądowo. Nie podjęli tego wysiłku, jak zwykle zaślepił ich dostęp do stanowisk, które opuścili 8 lat wcześniej.

Polska 2050 - nie warto poświęcać im nawet kilku zdań. Znikają ze sceny politycznej najpóźniej w 2027 r., chyba że wybory odbędą się wcześniej. Hołownia nie jest nikomu już potrzebny, a jego ludzie rozpieczęcą się na pierwszy sygnał - do PiS, PO, Konfederacji. Swoje istnienie zawdzięczają apelowi pozostałych koalicjantów przed wyborami 2023, aby ich wesprzeć. Ten apel był całkowicie bezsensowny, bo dokonał przesunięcia głosów z KO (90%) i Lewicy (10%) na koalicję PSL/2050. Nikt chyba nie sądzi, że były to głosy PiS lub Konfederacji. Programowo 2050 jest nijaka - taka była i taka odejdzie. Podzieli los Nowoczesnej, Kukiza etc.

Na tym tle ugrupowania lewicowe przez ostatnie dwie dekady również szukały swojej identyfikacji. Z tym, że w pierwszej dekadzie do 2015 r. próbowano budować na programie i strukturach, które przynosiły sukcesy w poprzednim okresie. Niestety kolejni przywódcy uważali, że mają wyjątkowe recepty na sukces. Okazało się, że są zainteresowani wyłącznie sukcesami osobistymi i to nie politycznymi. To wywołało kryzys zaufania struktur terenowych do kolejnych kierownictw partii. Zmiana kursu w 2015 i późniejsza fuzja z Wiosną oraz powstanie Partii Razem i sojusz z nią rodziły pewne nadzieje. Niestety, ponownie osobiste ambicje oraz zarządzanie strukturami poprzez anihilację osób myślących inaczej, spowodowały dalsze karlenie partii w terenie. Jednocześnie programowo Lewica zaczęła stopniowo zrywać ze swoim tradycyjnym elektoratem - ludźmi pracy, inteligencją. Dopełnieniem tego dzieła było połączenie z Wiosną. Skupienie się wyłącznie na polityce równościowej, przy jednoczesnym samoograniczeniu się w sferach ekonomiczno-gospodarczych, skutecznie doprowadziło do kolejnej migracji lub wygaszania elektoratu.

Zatem, w którą stronę powinna ruszyć nowoczesna socjaldemokracja początku (jeszcze) XXI wieku? Jakie należy postawić przed nią cele? Jakie metody powinny być zastosowane. Nie będę tutaj odkrywcy - **program, kadry, komunikacja** to podstawowe kwestie. Chociaż obserwując działania naszych polityków mam nieodparte wrażenie, że nie są tego świadomi.

Zacznijmy zatem. Podstawą programu socjaldemokracji powinien być odmieniany przez wszystkie przypadki **egalitaryzm**. W ciągu jednego pokolenia (1989-2025) Polska przebyła drogę od państwa najbardziej egalitarnego w Europie do pozycji kraju o największych różnicach w dochodach i majątku poszczególnych obywateli. Per analogia okres 1918-1939 odwrotnie - zaczął się od społeczeństwa o gigantycznych dysproporcjach i tylko je utrwalił. Na tym tle okres przebudowy Polski w latach 1945-1989 nie jest najmniejszym powodem do wstydu. Wręcz odwrotnie powodem do dumy. Śmiem twierdzić, że w PRL nie istniały żadne elity ekonomiczne, które uzasadniałyby twierdzenie o rozwarstwieniu społecznym. Brutalne przemiany lat 1939-1956 oddziałują po dziś dzień na nasze społeczeństwo. W III RP najlepiej umiał je wykorzystać Jarosław Kaczyński.

Teoretycznie hasło proste w przekazie okazało się pierwszym, na którym potykały się partie socjaldemokratyczne. Próbuąc tą pułapkę ominąć stworzyły teorię trzeciej drogi albo

wprost uciekały w stronę socjalizmu. Tym sposobem zatracana była główna przewaga socjaldemokracji. Jej szczytem jest obecnie coraz częściej określanie PiS przez komentatorów sceny politycznej, mianem socjaldemokracji o zabarwieniu katolicko-narodowym.

**Równość nie oznacza tak samo i tyle samo dla każdego.** Wręcz odwrotnie. Musimy być wyczuleni na wszelkiego rodzaju różnice i dysproporcje występujące w społeczeństwie. Nie mamy już do czynienia z klasycznym podziałem klasowym, który funkcjonował praktycznie do II wojny światowej, a po jej zakończeniu był hasłem propagandowym w pierwszym okresie nowej państwowości. Wojna i działania kolejnych okupantów zmiotły najważniejsze podziały - arystokracja, ziemiaństwo, burżuazja, mieszczaństwo, inteligencja zniknęły z powierzchni naszego kraju. Staliśmy się społeczeństwem jednoetnicznym i bezklasowym. Czy takim jesteśmy na początku XXI wieku?

**Jesteśmy społeczeństwem bezklasowym,** w klasycznym rozumieniu tego słowa, ale głęboko rozwarstwionym ze względu na poziom dochodów, dostęp do usług publicznych, wykształcenie. Za podstawowe kryterium należy uznać dzisiaj posiadany przez jednostkę czy grupę kapitał ekonomiczny, kulturowy i społeczny. Na tych płaszczyznach socjaldemokracja powinna proponować prawo do równego startu dla wszystkich obywateli. Żeby tak się stało musimy przeprowadzić głębokie reformy systemu edukacji, ochrony zdrowia - to jest punkt wyjścia. Szkoła, która uczy samodzielnego i kreatywnego myślenia, a nie zaliczania kolejnych testów, które sprawdzają wyłącznie poziom zapamiętywania bardziej lub mniej potrzebnych informacji. Ochrona zdrowia, która pochłania coraz większe środki i jest coraz mniej efektywna i coraz mniej dostępna dla ogółu obywateli.

Kierunek jaki powinna narzucać nowoczesna socjaldemokracja to nie tylko domaganie się coraz większych nakładów, a projekty systemowe, skierowane do obywateli. Takim rozwiązaniem była renta wdowia - pro obywatelska, prosta i zrozumiała dla każdego obywatela. Co wyszło z Sejmu? Jakiś potworek, którego nie rozumieją nawet urzędnicy z ZUS.

**Wolność** jest dzisiaj tym pojęciem, które wzbudza największe emocje społeczne i polityczne. Prawo do aborcji, związki partnerskie, wolność wypowiedzi, wychowania dzieci, posiadania broni. Podobnie należy traktować wolność niewyznawania żadnej wiary. Te kwestie są na porządku dziennym. Stanowisko socjaldemokracji jest w tych sprawach jasne i klarowne. Problemem natomiast jest sposób w jaki jest komunikowane społecznie, ale o tym w dalszej części. Dzisiaj powinniśmy spojrzeć na zagadnienie wolności w odmienny sposób, poprzez pryzmat obowiązków obywateli.

Okres po 1989 r. był czasem odreagowywania ograniczeń ustroju PRL. Pytanie, w którym momencie przekroczyliśmy cienką czerwoną linię, za którą mówimy już nie o wolności, ale o bezhołwieniu, bezkarnym niszczeniu pojedynczych ludzi i całych grup społecznych. Za tą linią jesteśmy obnażeni i pozbawieni jakiegokolwiek ochrony. Każdy może szkalować drugiego człowieka nie licząc się z jakąkolwiek odpowiedzialnością za słowa. Przyczyniło się do tego szereg czynników - rozwój nowych technologii, zaostrzanie się form dyskusji publicznej prowokowane przez przedstawicieli tzw. elit intelektualnych, kulturalnych, ale również religijnych. Dopuszciliśmy do sytuacji, w której anonimowy oszczerca korzysta z większej ochrony prawnej niż jego ofiara.

**Wolność równa się obowiązek.** Obowiązek ponoszenia odpowiedzialności za swoje czyny, słowa, zamiary, podżeganie i pomocnictwo. Każdy z nas ma prawo pozostawać anonimowym, jeśli nie narusza tym praw innych ludzi lub interesu państwa. Jeśli chcesz funkcjonować w sferze publicznej i nie chodzi tu o pełnienie jakichkolwiek funkcji, ale o oddziaływanie na poglądy, stany umysłu i emocji, a w skrajnych przypadkach działania, to Twoim obowiązkiem jest ujawnianie swojej osoby. Ktoś może powiedzieć, że to jest cenzura, ograniczanie swobody wypowiedzi etc. Czym to się jednak różni od wypisywania sprayem wulgaryzmów na murach? To jest tchórzostwo.

Wszyscy jesteśmy wyczuleni na wszelkie naruszenia naszych wolności. Domagamy się od państwa zdecydowanych działań na tym polu. Tyle w tym demagogii i pustostowia. My chcemy, żądamy, manifestujemy, piszemy petycje, skargi etc. Na pytanie kto ma to zrobić, odpowiadamy - no państwo. Ludwik XIV powiedział „Państwo to ja”. My musimy powiedzieć „Państwo to my”. My jesteśmy za nie współodpowiedzialni. Obrona wolności to nasz obowiązek. Mało, który kraj i naród na świecie, może o sobie powiedzieć, że zna smak wolności i gorycz zniewolenia, w równym stopniu jak Polacy. Tym co odziera całe narody z wolności jest wojna, a nawet samo poczucie zagrożenia nią. **Socjaldemokracja powinna jasno opowiedzieć się za powszechnym obowiązkiem cyklicznego szkolenia wojskowego/obronnego (nie miejsce na spory semantyczne) dla wszystkich obywateli, niezależnie od płci.** Stała skoszarowana służba wojskowa w jakimkolwiek wymiarze, dzisiaj nie ma sensu. Poziom technologii i szybkość jej ewoluowania wymaga szkoleń cyklicznych, które pozwolą rezerwie zawodowych sił zbrojnych nadążać za zmianami.

Podstawowym obowiązkiem, który stoi na straży równości i wolności oraz demokracji jest **obowiązek wyborczy**. To powinno stać się również hasłem socjaldemokracji. Dzisiaj konstytucyjnie obywatel ma 6 obowiązków - wierność ojczyźnie, jej obrona, dbałość o środowisko, troska o dobro wspólne, przestrzeganie prawa i płacenie podatków. Niewiele prawda? Wszystkie one są oczywiste i generalnie nie dyskusyjne. Skupię się jednak na jednym z nich - trosce o dobro wspólne. Jak tę troskę dzisiaj realizujemy? Zasadniczo przez działania władzy publicznej, do której obowiązków należy to zadanie. Fundamentem tej władzy jest suweren, który ceduje swoje prawa w głosowaniu na swoich przedstawicieli. Powierzamy pełnię władzy wąskiej grupie ludzi. Ich mandat bywa różny - opiera się na głosowaniu od 10 do 70% wyborców. **Obowiązek udziału w wyborach - prawem i przywilejem każdego obywatela.** Co powinniśmy zrobić, aby zachęcić a nie zmusić ludzi do udziału w wyborach. Umożliwić głosowanie elektroniczne. Obniżyć próg dla czynnego prawa wyborczego do 16 lat. Za udział w wyborach każdemu pracującemu albo uczącemu się należy się 1 dzień płatnego urlopu wypoczynkowego lub wolnego od zajęć szkolnych. Nazwiska osób niebiorących udziału w wyborach zamieszczane będą na stronie PKW. Te osoby nie będą mogły pełnić żadnych funkcji z wyboru, powołania lub mianowania w organach, jednostkach i służbach publicznych oraz osobach prawnych i jednostkach organizacyjnych Skarbu Państwa lub samorządu terytorialnego. Powinno to dotyczyć również wszystkich zawodów zaufania publicznego.

**Braterstwo-Współpraca.** Ostatnie z wielkich haseł rewolucji francuskiej, ale jednocześnie jedna z kierunkowych myśli socjaldemokracji. Możemy to pojęcie odczytywać na różne sposoby i dokonywać dowolnych trawestacji. Zawsze jednak będziemy kończyć w sferze pozytywnych emocji. Braterstwo oznacza wspólnotę interesów, współpracę, współczucie, współodpowiedzialność - zasada 4W. Te pojęcia stały u podstaw programów lewicy w okresie po 1989 r. Uznając własność prywatną i wolny rynek jako podstawy systemu gospodarczego,

widzimy, że bez udziału państwa i jego roli regulacyjnej nie ma możliwości realizacji zasad sprawiedliwości społecznej, równości szans i ochrony praw i wolności obywateli. Stąd bierze się wsparcie socjaldemokracji dla ruchu ochrony praw pracowniczych, wspieranie różnych form współpracy obywatelskiej tj. ruchu spółdzielczego, związków zawodowych, kółek rolniczych, samorządów zawodowych, jak również samorządu terytorialnego. W tych formach widzimy spełnienie zasady 4W.

Każde działanie człowieka wymaga odpowiedniego przygotowania. To przygotowanie może mieć trzy źródła - intuicję, doświadczenie lub wykształcenie. Każde z nich niesie ze sobą określoną wartość. Warto w tym momencie również wspomnieć o jeszcze jednym elemencie jakim jest pamięć społeczna, organizacyjna czy instytucjonalna. Jest to wartość, która stanowi łącznik pomiędzy ludźmi, w tym przypadku o podobnych poglądach i doświadczeniach. To są podstawowe elementy budujące **kadry partii**.

Kwestię intuicji politycznej pozostawię bez komentarza. Jak kiedyś powiedział Prezydent Aleksander Kwaśniewski - albo się ma intuicję polityczną albo nie. Nauczyć się jej nie można. Skupmy się na pozostałych źródłach. **Doświadczenie, wykształcenie i pamięć organizacyjna** - to są elementy budujące, scalające każdą strukturę. Wymagają one jednak czasu, woli politycznej i zdolności do kompromisu. Przypomnę tylko rok 1991. Powstaje wokół SdRP koalicja Sojusz Lewicy Demokratycznej skupiająca 27 organizacji takich jak - m.in. Polska Partia Socjalistyczna, Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Demokratyczna Unia Kobiet, Komitet Obrony Bezrobotnych, Federacja Związków Zawodowych Pracowników Rolnictwa, Federacja NSZZ Pracowników Przemysłu Lekkiego, Naczelna Rada Spółdzielcza, Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej i organizacje lokalne oraz szereg innych. Koalicjantem zewnętrznym była również Unia Pracy. Większość z nich istnieje do dzisiaj w lepszej lub gorszej kondycji. Powstało szereg nowych z Partią Razem na czele. Istnieją organizacje, które z nami sympatyzują programowo, ale są odpychane z bliżej nieokreślonych powodów. Odwróćmy ten proces.

Nadchodzący Kongres powinien być **nowym otwarciem. Programowym**, o czym pisałem wyżej, skierowanym do całego społeczeństwa, a nie tylko do wąskich grup mniejszościowych. **Koalicyjnym** - zaproszeniem wszystkich organizacji lewicowych do współpracy i tworzenia wielkiego bloku reform społeczno-politycznych. **Abolicyjnym** - wybaczymy i prosimy o wybaczenie, stwarzając możliwość bezwarunkową powrotu wszystkich członków usuniętych z partii, ale i tych, którzy w procesie łączenia SLD z Wiosną zostali pozostawieni z boku. Tylko w takim procesie możemy odzyskać swoją podstawową siłę jakimi są **doświadczenie i pamięć organizacyjna**. **Doświadczenie polityczne** buduje się latami, a nawet pokoleniami. Jeśli ktoś je odrzuca, to podcina gałąź, na której siedzi. Tak zrobiła to lewica w ostatnich 10 latach. Efekty widzimy. Amatorzy uprawiający politykę w dość delikatnie należy powiedzieć wąskim zakresie - równości praw. Są one oczywiście niebywale istotne, ale nie jedyne. Minione sukcesy lewicy wynikały ze zrozumienia podstawowej zasady - trzeba reprezentować skutecznie interesy swojego elektoratu - ludzi pracy. Jak ich zdefiniujemy, to już inna sprawa, do odrębnej dyskusji.

Kilka słów o **wykształceniu**. Nie w rozumieniu akademickim, choć ono jest bardzo istotne. Wykształcenie, które umożliwia zrozumienie, czym jest polityka i po co się ją uprawia. Zrozumienie, że w polityce są skomplikowane i proste rozwiązania, ale każde z nich zawsze rodzi różnego rodzaju implikacje. Zrozumienie, że polityka to ciągłe szukanie kompromisu na

dzisiaj i na jutro. Zrozumienie, że liczy się tylko polityka sprawcza, a nie wyłącznie postulatyczna. Zrozumienie, że polityka nie jest brudna, to niektórzy, a może większość ludzi, którzy ją uprawiają, używają brudnych metod. Zrozumienie, że w polityce wszystko się zmienia, a tak naprawdę nic się nie zmienia. Tego się trzeba uczyć latami i czerpać z doświadczeń wcześniejszych pokoleń i ustrojów. Zawsze lepiej uczyć się na cudzych błędach. To jest właśnie wykształcenie polityczne. Tego niestety nam dzisiaj brakuje.

Reasumując te kwestie, niezbędna jest **otwartość i elastyczność** w budowaniu szerokiej koalicji socjaldemokratycznej. W kontraście do PiS i PO, które kanibalizują kolejnych swoich sojuszników. W partii i koalicji niezbędny jest permanentny dialog i spór, bo to są drożdże, na których wyrasta sukces polityczny. Monoteizm i autorytaryzm w partii są jak kwas. Powoli, ale stale i skutecznie przeżerają strukturę partii. Brak fermentu intelektualnego jest jak brak wody - wszystko usycha. Tak rodzi się **klientelizm** w najgorszym wydaniu - wąska grupa palatynów obejmujących po kilka stanowisk. Na żadnym z nich sobie nie radzą i kolejne sfery działalności politycznej i partyjnej są zaniedbywane. Z tym trzeba skończyć i wprowadzić zakaz łączenia stanowisk i funkcji.

Wreszcie **sprawczość** - rola recenzenta, którą odgrywa od 10 lat Partia Razem jest wygodna, bo zapewnia przekroczenie progu 3% i uzyskanie dotacji z budżetu. Po drugiej jednak stronie mamy trwanie w koalicji, gdzie nie ma szans na realizację swoich postulatów zawartych w umowie koalicyjnej, skądinąd napisanej po amatorsku. Dlaczego - bo pisali ją amatorzy. Za dwa lata wyborcy wystawią lewicy rachunek - rządziście 4 lata i co załatwiliście? Należy się spodziewać, że Rząd zrobi rachunek sumienia na połowę kadencji i my powinniśmy zrobić dokładnie to samo. Z jakimi hasłami i deklaracjami szliśmy do wyborów, na co zgodziliśmy się w umowie koalicyjnej i co do połowy kadencji zrealizowaliśmy. Ta wiedza jest niezbędna w pierwszej kolejności członkom partii, jak i jej wyborcom. W tym samym momencie powinniśmy zadeklarować jakie cele stawiamy sobie na drugą połowę kadencji. Ważne, żebyśmy mieli je uzgodnione z naszymi koalicjantami i rządem. Wtedy możemy też jasno przekazać partii i wyborcom, dlaczego tylko tyle albo aż tyle chcemy zrealizować. Tego wymaga elementarna kultura polityczna, ale też pokazanie realnej sprawczości, a nie udawanie primadonny.

Myślę, że powoli dociera do świadomości młodych (już tylko umownie młodych) polityków lewicy, fakt, że **dla realizacji każdego projektu potrzebni są ludzie**. Ludzie, którzy są gotowi zaangażować się w realizację określonej polityki. Ludzie, którzy posiadają odpowiednie do tego kompetencje. Jak mawiał klasyk „kadry rieszają wszystko”. Wielkim sukcesem lewicy był powrót do rządu po 18 latach absencji. Jednak, co to oznaczało? Że większość z nich nie miała najmniejszego doświadczenia w realnym rządzeniu państwem, kierowaniu wielkimi złożonymi zespołami ludzkimi, zarządzaniu administracją i biurokracją. Nie wspomnę już nawet o gospodarce i finansach publicznych. Jaki był tego efekt? Jedni sobie z tym poradzili i przeszli szybki kurs rządzenia z powodzeniem, inni niestety nie. W jednym i w drugim wypadku koszty ich błędów i braku doświadczenia poniosła partia. Nie mogło być jednak inaczej, jeśli pewnym niepisany drogowskazem było odrzucenie doświadczeń z poprzednich rządów. Pominę tutaj aspekt zrywania więzów tworzących tożsamość i pamięć organizacyjną. To wymaga odrębnego opracowania.

Nasi politycy muszą się nauczyć, przyswoić sobie podstawowe reguły rządzenia państwem. **Jeśli chcesz osiągnąć sukces w jakimkolwiek projekcie, to musisz mieć swoich ludzi na każdym poziomie jego realizacji.** W przeciwnym wypadku przeciwnik polityczny wykorzysta wszelkie luki, aby storpedować Twoje zamiary.

Sztandarowym przykładem jest projekt „edukacja zdrowotna”. Pomijam kwestie merytoryczne tego projektu, bo nie ma to w tym miejscu żadnego znaczenia. Cały bój rozpoczął się kilkanaście miesięcy wcześniej. Najpierw kwestia lekcji religii, potem zniesienie prac domowych. Walka, w której nikt nie bierze jeńców. Przeciwnik dostał na tacy argumenty do konsolidacji swoich sił. Pojawia się nasz omawiany projekt. Od początku krytykowany na różne sposoby przez przeciwników „ideologicznych” (PiS, Episkopat etc.), ale jednocześnie nie znajduje realnego poparcia ze strony potencjalnych sojuszników np. ZNP. Brak przygotowania klasy politycznej do promocji tego projektu, brak komunikacji ze społeczeństwem na etapie przygotowania i szczególnie na etapie wdrażania.

Pani Ministra w przekonaniu o swojej sile perswazji, żeby nie powiedzieć geniuszu, uważa, że kilka wywiadów w TVN, TVP załatwi sprawę. No niestety nie. Przez kraj przechodzi fala rezygnacji z przedmiotu. Jaka reakcja Pani Minister? Dokręcamy śrubę - rodzice mają pisemnie uzasadnić, dlaczego wypisali swoje dzieci z tego przedmiotu. To już jest reakcja o tyleż histeryczna, co szkodząca wizerunkowi Rządu i koalicji. Jak znam nasze społeczeństwo, to całkowicie zignoruje ten i dalsze pomysły Pani Nowackiej. „Nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobisz” - Bareja wiecznie żywy. Popełniono wszystkie możliwe błędy - nie ta kolejność, nie ten czas. Takie projekty wprowadza się na początku kadencji (jest wtedy czas na korekty) albo wrzuca się go w ogień kampanii wyborczej, jeśli są podstawy, aby sądzić, że przyniesie on dodatkowe głosy lub wpłynie na frekwencję wyborczą.

Przykład z edukacją zdrowotną przeniósł nas płynnie do ostatniego zagadnienia - komunikowanie się z partią i wyborcami. **Komunikacja polityczna** wymaga spełnienia dwóch wcześniej omawianych warunków - programu i kadr. Założmy, że mamy program, który merytorycznie przemawia do społeczeństwa. Pojawia się jednak problem, czy mamy heroldów, którzy będą nieść dobre wieści pod strzechy. Z tym zagadnieniem jest już niestety gorzej.

Po pierwsze media zostały oddane wąskiej grupie działaczy, którzy poza drobnymi wyjątkami nie radzą sobie z tym zadaniem. Dlaczego? Z przykrością trzeba stwierdzić, że za każdym razem ujawniają się spore luki w wykształceniu i wiedzy, które skazują naszych przedstawicieli na porażkę w debacie publicznej. Przykładów nie będę przytaczać, każdy je może znaleźć.

Po drugie brak konsekwencji w przekazie. W połowie kadencji zapomnieliśmy o naszych priorytetach, zajmujemy się wyłącznie newsami lub sprawami, które dla wyborców są trzeciorzędne. Zbliży się kongres partii, a w strukturach cisza jak makiem zasiał. Żadnej dyskusji. Marazm.

Po trzecie program partii powinien być odzwierciedleniem poglądów jej członków. Ponieważ tak nie jest (sprawdzone empirycznie we wszystkich województwa przez ostatnie dwa lata) to sprawiamy wrażenie jakbyśmy mieli dysocjacyjne zaburzenie osobowości. Partia w terenie (tam, gdzie jeszcze istnieje) ma w wielu sprawach odmienne poglądy od przekazu jaki jest podawany w tzw. centrum. Na pewno zaś różnią się w kolejności priorytetów.

Po czwarte ważne jest nie tylko korzystanie ze wszystkich dostępnych instrumentów komunikacji społeczno-politycznej, ale też intensywność i zaangażowanie. Zaczniemy od kwestii najprostszej i oczywistej - prezentacja partii. Polecam odwiedzić stronę [www.nowalewica.pl](http://www.nowalewica.pl). Trąci myszką. Rozbudowana struktura nie wypełniona treścią. Trzeba oddać honor kilku województwom, że nadążają za biegiem wydarzeń i upływem czasu. Zdecydowana większość zatrzymała się na latach 2017-2022. O stronach powiatowych i miejskich nawet nie warto wspominać. Generalnie sprawia to przygnębiające wrażenie. Wymaga to zasadniczej korekty - albo rezygnujemy z prób wielokanałowego przekazu na rzecz jego centralizacji albo zaczniemy wymagać, na razie na poziomie województw prowadzenia odpowiedniej komunikacji.

Media społecznościowe - to jest pewien miernik zainteresowania i aktywności polityków. Tutaj rzeczywiście mamy nie najgorszą aktywność, ale jest ona oczywiście ukierunkowana na autopromocję, co samo w sobie nie jest złe, chyba, że jest robione w miejscach nie do końca do tego przeznaczonych.

Media tradycyjne - telewizja, radio, prasa. Tutaj bilans na tle innych ugrupowań wychodzi 50/50. Obok dobrych kontentów pojawiają się wystąpienia autodestrukcyjne. Trzeba z tego wyciągać wnioski, czego nie widać. Jedna rada - świadomość własnej wiedzy i związanych z tym ograniczeń chroni przed blamażem. Lepiej jest użyć formuły „przepraszam, nie wiem, nie pamiętam, ale poprawię się następnym razem” niż brnąć w głoszenie absurdów, które potem stają się pożywką dla delikatnie mówiąc ironicznych i prześmiewczych memów.

Wreszcie na koniec kluczowa sprawa - bezpośredni kontakt ze strukturami partii w terenie i z wyborcami. Ta aktywność praktycznie nie istnieje (wyjątki są nieliczne). Niech nikogo nie zwiedzie akcyjne działanie w ramach różnych kampanii. Praca organiczna w partii nie istnieje. Kierownictwo partii - posłowie, senatorowie, ministrowie, wiceministrowie, szefowie województw łaskawie dali się wybrać, objęli funkcje - często, gęsto po kilka na raz - bo czemu nie. Efekt - w żadnym miejscu nie wykonują obowiązków w stopniu nawet dostatecznym. Najgorsze w tym jest to, że ludzie to widzą i oceniają jednoznacznie. Traci na tym wizerunek partii i poziom komunikacji. Gospodarskie wizyty (zresztą sporadyczne), które trwają półgodziny tylko powiększają frustrację. Recepta na to jest prosta - zdefiniowanie wymagań i ich rygorystyczne egzekwowanie.

Nie kończę materiału żadnymi szczegółowymi wnioskami, bo w obecnej sytuacji do niczego one nie doprowadzą. Jeśli pojawią się objawy gotowości do zmian i poprawy, wtedy wspólnie można będzie wypracować nowy model działania.